



**Digitization of the scientific library of the
State Museum of Natural History of NAS**

Leszczyńskiego Króla Stanisława Opis podróży. – 1824. – 100S.

Download a copy of the book from the site:

<http://libsmnh.com.ua>

Permanent link to the book page:

http://libsmnh.com.ua/books/leszczynskiego_krola_stanislawa_opis_podrozy/

Biblioteka Muzeum im. Dzieduszyckich
we Lwowie.

S. 14.a N^o 23.

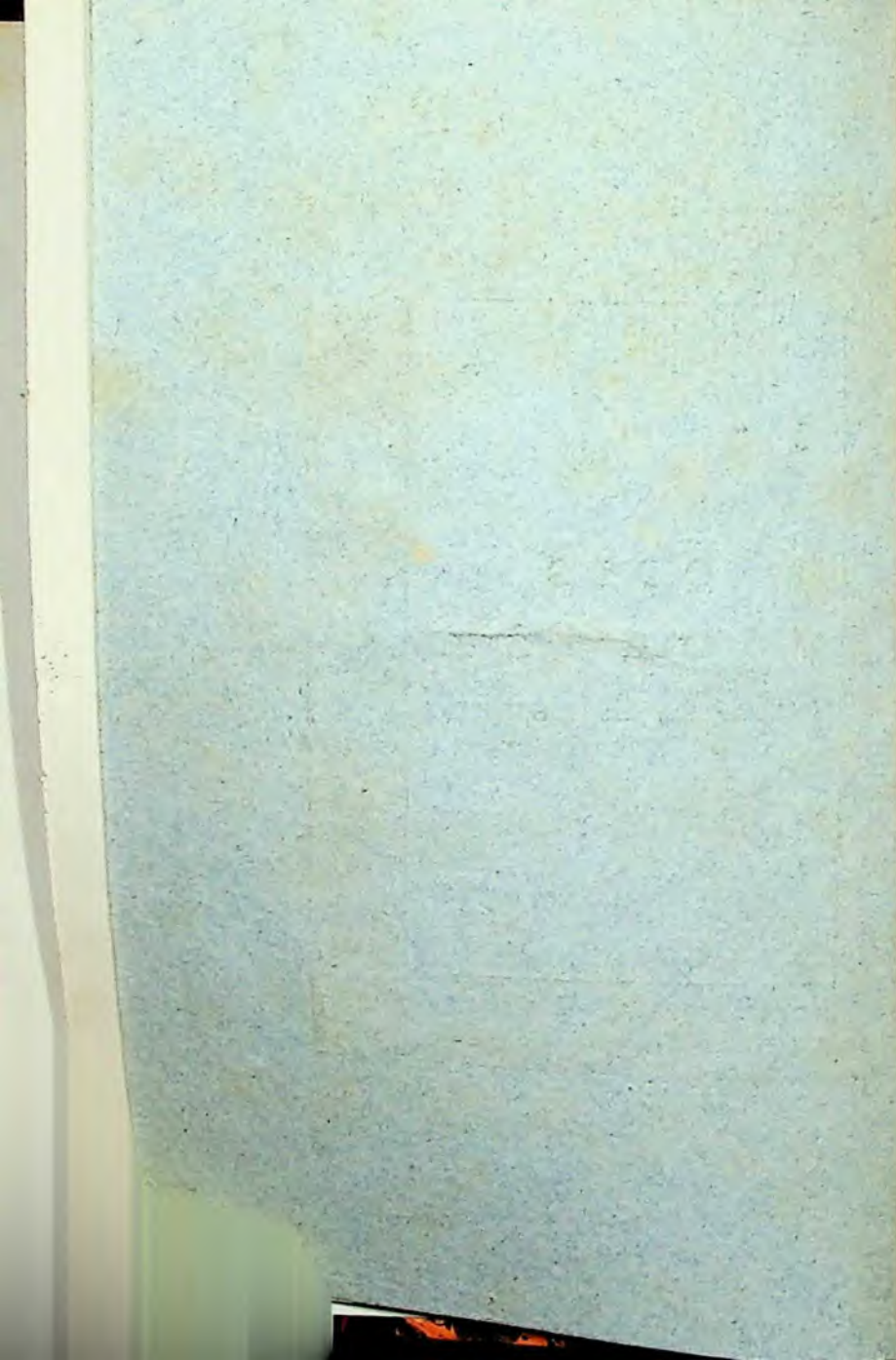
A. 1428



1984

660.

163 a



1990

ir. inwentarza

A-1328

O P I S

P O D R Ó Ż Y

Z GDAŃSKA DO KWIDZYNA

KRÓLA STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO:

w roku 1734.

W WARSZAWIE

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA PUKSZTY.

PRZECIŁ ULICY S.-JANSKIEJ POD N. 21.

1824. R.



631

Za pozwoleniem Cenzury.

~~~~~

O P I S  
P O D R Ó Ż Y

Z GDAŃSKA DO KWIDZYNA

w 1734. r. *podług Edyc. ziej.*

---

Domyślam się kochana Córko,  
iż niezaspokoilaś się wiadomością o  
ucieczce moiej z Gdańska; nie u-  
koiona ieszcze w trwodze, pragniesz  
wiedzieć wszelkie szczegóły tego  
wypadku, chcę ci zadosyc uczynić  
a zarazem wypełnić dwa obowiązki,  
które na mnie słusznie wdzięczność

w kłada, a to naprzód: wynadgro-  
dzić tym sposobem twoie troski  
przeszłe, a powtórę oddadź winną  
część Opatrzności, wspierającej  
mnie wtenczas kiedy już nie mo-  
głem się spodziewać żadney inney  
pomocy.

Przekonasz się z tego opowiada-  
nia, iak Opatrzność Boska wiodła  
mnie, że tak powiem, za rękę, czu-  
wała nad krokami moimi, kiero-  
wała uczuciami moich przewodni-  
ków, których własny tylko interes  
do służenia mi powodował, a prze-  
to, z powodu większey daleko ko-  
rzyści ofiarowanej przez nieprzy-  
jaciół, łatwo mię zdradzić mogli. —  
Przekonasz się daley, iak taż sama  
Opatrzność usuwała wszelkie prze-

szkody i nieiako czyniła mnie niewidzialnym w oczach ludzi na poznanie mnie wysłanych, słowem, uznasz ią w najmniejszych wypadkach, i wraz zemną złożysz dziękczynienia temu iedynemu źródłu mego szczęścia i radości twoiey.

Zapewneś (iak wielu) ganiła długie odwlekąnie wyyscia mego z Gdańska lecz kiedy należy zadosyć uczynić obowiązkom sumienia, honoru i oyczyzny, czyż godzi się wówczas czuwać nad własnym bezpieczeństwem? Co do mnie, myślałem wówczas i teraz ieszcze myślę, że każdego cnotliwego człowieka iest powinnością zapomnieć o sobie w podobnych zdarzeniach. Nadto; co chwila spodziewaiąc się znacz-

nych posiłków, pozostałem dla tej nadziei; bo i cóżbym zdziałał spieszną ucieczką? oto otworzyłbym nieprzyjacielowi bramy miasta, które iedynie z powodu zbytecznego ku mnie przywiązania wytrzymało długie oblężenie; — a tak choć nie dla uczucia mężstwa i honoru, trzeba iednak było pozostać aż do przybycia posiłków, a ieśliby takowe nienadeszły, nie obawiać się zgonu wśród tylu walecznych obywateli i tego mnostwa Polaków przybyłych dla podzielenia mego losu, utrzymania mey sławy i pragnących raczey śmierć ponieść niż złamać przysięgę mnie wykonaną. — Trwałem w tém przedsięwzięciu aż do haniebnego poddania się twier-

dzy Weychselmünde. — To nikczemne postępowanie, z musiało miasto, do starania się za moim pozwoleniem, o kapitulacyą. Ja sam pierwszy ten projekt podałem; i z tego powodu wydarzył się dziwny przypadek. —

Przeznaczyłem Xięcia Czartoryskiego Woiewodę Ruskiego i Hrabiego Poniatowskiego Woiewodę Mazowieckiego, aby z mey strony byli przytomnymi wszelkim naradom magistratu. — Nazaiutrz po podłem poddaniu się, o którym wspominałem, posłałem obydwóch w celu przedstawienia temu zgromadzeniu powodów, do bezwłoczney kapitulacyi miasta. Wyrażnie nawet zaleciłem oświadczyć magistra-

łowi równie iak wszystkim miesz-  
kańcom, że uwalniając ich od przy-  
sięgi, zezwalam z całego serca na to,  
żeby się tylko własnym ocaleniem  
zajmowali, a za ich gorliwość  
tyle razy okazaną, zachowam nay-  
czulszą pamięć.

Gdy w tey treści Hrabia Ponia-  
towski miał mowę z uczuciem i gło-  
sem przekonywającym iemu właści-  
wym, ieden z Centumwirów(a) ( tak  
bowiem niektórych Deputowanych  
miasta nazywają ) wstawszy z miey-  
sca zbliżył się do Woiewody i rzekł:  
Ach Panie czy to szczerze mówisz?  
czy wistocie taka iest wola Króla  
Pana naszego? Nieinaczey odpowie-  
dział mu Poniatowski wszystko com

---

(a) *Pan Hunnüber.*

tu miał zaszczyt wyrzec z własnych  
iego ust słyszałem. Jakże, rzekł  
Centumwir, Król że to sam nakłania  
nas do poddania się, pod prawa zwy-  
cięzcy? — Niestety! zawoła, znowu  
ten człowiek, Król że nas opuszcza,  
i cóż z nim się stanie? W teyże  
chwili, chwicie się, wymawia kilka  
słów przerywanych, głos mu ustaie  
i pada nieżywy na łono Poniatow-  
skiego. —

Ten smutny wypadek, tém okro-  
pniey uczułem, że aż boleść serce  
moie przeymowała, powszechnie  
bowiem w chwili smutku, czuiemy  
mocniey nieszczęścia drugich.

Wspomniałem iuż że miasto po-  
stanowiło kapitulować. Wówczas  
łopiero widząc, że kto inny ma zo-

stać panem onego, i że już więcej nieużytecznie było dlań się poświęcać, wyniść raczey przedsięwziętem; Do tego czynu już nakłaniany byłem przez szlachtę przychylną, pokładającą we mnie swoje i Rzeczypospolitey ocalenie, już znaglany przez nieprzyjaciół, kładących za pierwszy warunek kapitulacyi, wydanie mej osoby. Zapewne niebyło to iedno z najmnieyszych nieszcześć iakich się od nich mogłem spodziewać; ale byłoby to wielką klęską dla méy Ojczyzny, iedyną nadzieję pokładającą na méy wolności. —

W tém zdarzeniu naylepiey poznałem gorliwość mych przyjaciół, każdy podawał środki do zabespře-

czenia mey ucieczki. Pewna znakomita Polka, umieiąca dobrze po niemiecku, za przewodnictwem pewnego zaufanego człowieka, doskonale z mieyscowością obeznanego, ofiarowała dzielić me niebezpieczeństwo przebierając się za wieśniaczkę a mnie udając za swego męża.(b)

Inni doradzali mi stanąć na czele stu walecznych i przerznąć się przez szyki nieprzyaciela. Nie trudno było znaleźć ludzi zdolnych do téy wyprawy, wielu się dobiiało o sławę należenia, do niey, ale ten zamiar podchlebiający memu sposobowi myślenia nie tak był łatwym do wykonania, iuż to zpowodu wezbrania wody na trzy mile kray za-

---

(b) *Hrabina Czapska Woiewodzina Pomorska.*

lewaiącey, iuż to z powodu wałów zamykaiących wszelkie inne przeyscie, osobliwie konno. Do popisania się bowiem z odwagą, trzeba dogodnego mieysca, a los zawistny i tego mi nie zostawił

Wreszcie, poszedłem za radą Margrabiego de Monti Posła Francuzkiego, którą uznałem za naystosownieyszą: Dnia 27. Czerwca udałem się do niego, pod pozorem przepędzenia spokojnie noey, unikaiąc bomb które na nowo zaczęły wpadać do części miasta w którey mieszkałem; a o dziesiątey w noey przebrany za wieśniaka, wyszedłem z iego domu i z miasta.

Margrabia de Monti, do poznania którego miałem dosyć czasu; iest

mężem nąyzdolnieyszym do wypełnienia z chlubą powierzonego mu przez Francją poselstwa. Obfity w wynalazki i zaradcze środki, nigdy nie waha się długo nad wyborem onych, niezaniebując przez zrozumiałość wybadania tego, co mu zdaie się być łatwym, i nie zraża się trudnościami. — Łączy zarazem gieniusz z kromnością i bez użycia przebiegów, potrafi pogodzić szczerłość iednającą zaufanie zupełne z zręcznością, konieczną dla osób Stanu (c). Co do nowego ubioru, nąydrobnieysza część onego, nąywięcey trudności mu zadawała i zaledwie cały plan moięy ucieczki,

---

(c) Wyraz Stan wzięty tu iest. w znaczeniu politycznem iak np. Radea Stanu.

z resztą bardzo dobrze urządzony, nie stał się bezskutecznym; w tedy poznałem (lubo to się nader często zdarza) że iedna drobnostka niweczy nieraz wielkie zamiary. —

Już była na pogotowiu odzież tak wytarta, iakiej właśnie potrzeba mi było do roli którą grać musiałem, koszula z grubego płótna, czapka prosta i kiy sękowaty na rzemyku, butów mi tylko brakowało takich iakie zwykle w każdej porze tam noszą, abym mógł lepiej uchodzić za wieśniaka z okolic — Poseł nieśmiejąc użyć nowych, którychby ła two dostał, już od dwóch dni mierzył okiem nogi wszystkich office rów do mnie przychodzących; gdyż podczas oblężenia pozwalałem muie

się, przedstawiać. — Zdawało mu się że bóty iednego officera francuzkiego na mnie by się zdały, zwłaszcza że tak już były uczciwie przeszarżane, iakich sobie życzył, lecz nie śmiał onie prosić; bo cóżby on pomyślał o tey chęci, a w takim położeniu, wiakiem się znaydowałem, toby posłużyło do odkrycia tajemnicy. Minister więc namówił swego lokaia, aby ten przekupstwem, nakłonił służącego tego officera, do skradzenia iego bótów i do sprzedania onych. —

Jakoż na godzinę przed moiém oddaleniem się, ledwie były gotowe, ta bowiem kradzież tak ważna, że aż była przedmiotem negocyacji posła, nie mogła uskutecznić się wcze-

śnię; ale nieszczęściem, kiedy już wszystko przysposobiono do drogi, wciągnąć ich nie mogłem. Trzeba było nowych szukać sposobów do wynalezienia innych hótów, a tymczasem chwile upływały, już bowiem było w pół do dziesiątej, opóźniać się nie mogłem, ostrożność tylko w nocy mi iść dozwalała, a słońce wschodziło o drugiej zrana. —

Kiedy się Poseł niezmiernie trudził, szczególnym trafem w pośród milczenia i tajemnic, w chwili w której on obawiał się wydać najmniejszego rozkazu dającego podeyrzenie o moim wyysciu, znalazł u siebie bóty iednego ze swoich słujących, iakby umyślnie dla mnie

robione. — To szczęśliwe wydarzenie bardzo go pocieszyło, a ja żartując, wymawiałem mu usiłowanie osiągnięcia tego przez występki z daleka, coby łatwo u siebie mógł znaleźć. —

Kiedy już wszystko przygotowano wyszedłem z domu Posła wschodami tajemnymi. Za ledwom się oddalił o kilka stopni, kiedy mi przyszła myśl zaspokoienia go i otarcia łez które widziałem na jego licach; w tym celu wróciwszy nazad zapukałem do drzwi które poseł bardzo cicho wprzód był zamknął; właśnie w tej chwili leżał krzyżem błagając gorąco Boga o pomoc dla mnie w tak niebezpiecznej podróży. Głuchym na pierwsze pukanie podnosi

2.

się nakoniec a otwierając drzwi  
 rzecze: Królu, czylim jeszcze nie-  
 zapomniał czego, coby pomimo  
 naygorliwszych chęci było potrze-  
 bnem Jego Królewskiej Mości —  
 Tak iest Mości Panie, odpowiedzia-  
 łem z tonem naypoważniejszym iak  
 tylko nadać sobie mogłem, a to iesz-  
 cze rzeczy bardzo ważney i konie-  
 cznie potrzebney; zapomniałeś WPan  
 o moiéy niebieskiej wstędze; by-  
 łożby przyzwoicie iéy nieprzy-  
 wdziać w takiej okoliczności— Przy-  
 brawszy wkrótce zwykłą moją we-  
 sołość, po przyjaćielsku powiedzia-  
 łem mu, że przyszedł jeszcze raz  
 uściskać WPana i prosić abyś się  
 podobnie iak ja poruczył Opatrz-  
 ności. —

O kilka kroków od domu, znalazłszy Generała Sztenflichta oczekującego na mnie, również w wiejskim ubiorze, poszedłem z nim mając się zeyść z majorem-placu z urodzenia Szwedem, który się podjął ułatwić moją ucieczkę i czekał na mnie w okopach w umówioném miejscu; — Znaleźliśmy tam dwie łodzie w których przebywszy fosy z trzema ludźmi mającemi mnie doprowadzić do kraiu będącego pod panowaniem pruskim, gdzie najbliższe i naybezpieczniejsze schronienie znaleźć mogłem. —

Po wyjściu z łodzi, Major postąpił kilka kroków w przód dla dania rozkazu straży złożoney z kilku żołnierzy i podofficera garnizonu. —

Zaledwo nam zniknął z oczu, kiedy go usłyszał głosem żywym i gniewliwym przemawiającego. — Zbliżyłem się na ten hałas a będąc w takiej odległości żem mógł rozpoznać przedmioty, widziałem iak podoficer wymierzwszy groził mu wystrzałem ieśli nazad nie wróci. Dwa razy Major, przewiduiąc trudność przeyscia, iął się do krucic któremi się był uzbroił na wszelki przypadek, chcąc się pozbyć tego człowieka którego niemógł przekonać namową, ale rozważywszy roztropnie, że nie nie wskóra przez zgon iego, gdyż drudzy żołnierze również posłuszni rozkazom im wydanym przez komendanta, pomściliby się; po chwili namysłu wyiawił

mu zamiar który mię w to miejsce sprowadził. —

Na te słowa podofficer żąda mnie widzieć i mówić zemną, a gdy się właśnie zbliżył, obeyrzał zbliśka a lubo pociemku poznawszy, ukłon głęboki uczynił, rozkazując swym ludziom przepuścić.

To pierwsze zdarzenie złą czyniło wróżbę dalszey moiey podróży, niemogłem bowiem sobie obiecywać długiego ukrycia tajemnicy powierzoney podobnym osobom, iednakże zawiodłem się, gdyż Opatrzność rozrzadziła ludźmi użytymi do mego zamiaru poddając mnie tym większym obawom abym lepiej poznał siłę iey pomocy.

Pożegnawszy Majora, wsiadłem

do łódki z memi ludźmi pływając po polach zalanych w nadziei że wkrótce dobiemy do Wisły, i że o wschodzie słońca znajdziemy się na drugim brzegu a przeto daleko od stanowisk nieprzyjaciela.

Lecz z wielkiem moim podziwieniem upłynawszy zaledwo ćwierć mili, wylądowaliśmy do iakiejsz nędzney chaty położoney wśród bagnisk, a przewodnicy pod pozorem iakoby już było zapóźno przeprawić się przez rzekę, oświadczyli mi że trzeba się w tém miejscu zatrzymać przez resztę nocy i dzień następny — Na daremno usiłowałem okazać im niebezpieczeństwo tego schronienia wystawionego na widok nieprzyjaciela i stratę czasu

tak dla mnie drogiego, nie można ich było odwrócić od raz uczynionego postanowienia. Bydź może, że chcąc by im się udała rola równości iaką zemną grać mieli w celu łatwiejszego ukrycia mey dostojności i osoby; było ich zamiarem powtórzyć ią sam na sam ze mną. Jeśli tak, wyznać należy, że nie zaniechali używać pozwolenia obchodzenia się ze mną iak z sobie równym. —

Ale cóż miałem robić z ludźmi tego rodzaju, których najmnieyszy opor mógłby obrazić. — Mój los był w ich ręku, poruczyć się więc im naśał zupełnie musiałem. Wyszedszy z łódki wstąpiłem do owej chaty z taką pewnością iakby to

była twierdza zdolna wstrzymać wszelkie napady Rosyan i Sasów.

W chacie tej była tylko jedna izba w której nie mogłem znaleźć kącika do odpoczynku lubo nieszu-kałem snu, a mówiąc szczerze, na-  
próżno bym go szukał — Jednak chcąc uniknąć niespokójności i o-  
kropnych nudów których doświad-  
czałem przez cały czas mego tam  
pobytu, starałem się poznać moje  
prześwietne towarzystwo — Prze-  
wodników miałem czterech, gdyż  
jeden z niemi się połączył po za o-  
kopami chociaż mnie zapewniano że  
ich trzech tylko będzie. — Pozna-  
nie tych osób zajmowało mnie bar-  
dzo. —

Pierwszy, ich dowódzca zdawał  
mi

mi się mieć nędną głowę, gdyż z miernością dowcipu łączył wiele zarozumiałości; o czém iaki się później przekonałem sądziłem trafnie naśmiałabyś się widząc go z powagą nadającego sobie minę wielkiego znaczenia, przybierając ton stanowczy i donośny, nie cierpiąc aby mu się sprzeciwiano i uważając najmnieyszą odpowiedź za rodzaj buntu. —

Byłbym się chętnie ubawił z szczególności tego charakteru, który z kąd inąd mógł się bardzo dobrze z uczciwością pogodzić, gdybym nierozważył że nieroztropność często więcej szkodzi niż sama złośliwość i że ten człowiek dla swej zarozumiałości był najzdolnieyszym, z całego

królestwa, do prowadzenia mnie bezpiecznie. Sądząc go z mowy, śmiałoby można powiedzieć że był gotów puścić się na wszelkie przypadki iakieby mnie spotkać mogły; a tym czasem na nieszczęście, nie wiedział iakie stanowiska zajmowali nieprzyjaciele. — Nadzieia otrzymania wielkiej nagrody była powodem że przed Margrabią de Monti udał się za bieglejszego niż był w istocie; minister zaś skoro uyrzał pomyslną chwilę, spieszenie się iey chwycił nietrawiac czasu na zgłębieniu charakteru owego człowieka, a chcąc zachować tajemnicę, trzeba było trzymać się pierwszych ludzi których mu los nastręczył, bo gdyby tych odrzucił inny wybór byłby

równie niebezpiecznym iak nieużytecznym; iakoż skutek usprawiedliwił czyn Pośła. — Z resztą iuż nie czas roztrząsać czyli winien był dowódcę mych przewodników uważać za tak zdatnego za iakiego się udawał, chcąc mnie powierzyć w jego ręce.

Nadliczbowy towarzysz naywięcej mnie obchodził, zapytałem go czemu bybył; lecz nie raczył utrzymywać mnie w mniemaniu że mu nie iestem znanym, owszem otwarcie i z uszanowaniem odpowiedział: iż ucieka z Gdańska, z powodu bankructwa, dodając że przewodnicy moi zobowiązali się zaprowadzić go do Prus gdzie ukryć się spodziewa przed poszukiwaniem wierzycieli.

Jakto, bankrut! pomyślałem sobie, kupiec zniszczony, którego nie niezobowiązuje do zachowania tajemnicy, który zapewne wie dobrze że za zdradzenie mnie nie tylko w iedney chwili wynagrodzić może poniesioną stratę, ale jeszcze stać się tak mądrym że się obejdzie bez handlu i pracy! ah iakiegoż mam towarzysza podróży! —

Staralem się najmocniey ukryć moją niespokojność, bo częstokroć małe podeyrzenie czyniło ludzi zdraycami, a częścicę pozor ufności przytłumiał w niektórych zamiary zdrady, lecz ta ostrożność niebyła potrzebna z tym człowiekiem — Gorliwość jego nadawała mu ku mnie szlachetnych uczuć

któreby mnie zaspokoili gdybym mógł czytać w głębi iego duszy.

Dwaj drudzy byli iakto nazywają w Niemczech *Sznapany*; lepiej oni od pierwszych znali drogi, lecz ieżeli natura zaszczepiła w nich uczucie honoru, trudno było ie roznać wśród zwierzęcości ich instynktu i dzikiego zachowania się, przeleżałem resztę nocy na ławce, oparłszy głowę o kupca z którym naybardziej lubilem rozmawiać, gdyż umiał doskonale po polsku.

W poniedziałek rano d. 28. wyszedłszy zizby zwróciłem oczy ku Gdańsku którego nieprzestawano bombardować. — Serce moje od dawna przeięte losem tego nieszczęśliwego miasta tem bardziej cier-

piąto żem go uważał z tego miejsca.  
Oto iest pomyślałem sobie nadgro-  
da za iego wierność; dziś może  
przeydzie w ręce nieprzyziaciela i  
wykupi się od nieszczęść nowemi  
ofiarami, które do ostatniego stopnia  
przyprawdzą iego niedolę. —

Smutny los tam pozostałych przy-  
ziaciół, którzy zapewne orężem zmu-  
szeni będą oświadczyć się przeciw-  
ko mnie, taką boleścią przeszył ser-  
ce moje żem ledwie nieutracił przy-  
tomności — Niemiałem dosyć sił  
na utrzymanie tak okropnego ciosu;  
niebyłem wówczas owym na trudy  
zahartowanym człowiekiem oswo-  
żonym z niedolą; szczęściem łzy za-  
słoniły przedemną widok tak tkli-  
wy, a opłonawszy cokolwiek, wzniós-

słem ręce ku niebu błagając pomocy w tém stanie cierpień i osłabienia którego przezwyćżyć nie zdołałem. —

Gdym powrócił do chaty, usłyszałem nagle powszechny wystrzał ze wszystkich bateryi obozu i floty nieprzyjacielskiej. — Z początku wziąłem ten wystrzał za znak radości z powodu: że miasto wczoraj lub dnia tego zawiadomiło Hrabiego Munich Generała Rossyyskiego o uczynionym postanowieniu poddania się. Mniewy czuły na własne niebezpieczeństwa, ubolewając nad smutną przyszłością, iaką ów znak radości zapowiadał moiej oyczyźnie; stałem iak wryty przez chwil kilka Generał Stenlicht dokładał wszelkich usiłowań, przywrócić

mnie nakoniec do przytomności. — Przygotował obiad, lubo nie nawyśmienitszy, iak łatwo wniesć można, wszelako mogący głód zaspokoić gdyby zmartwienia pozwoliły mi były pożywać. —

Muszę tu opowiedzieć zdarzenie o którym sam niedawno się dowiedziałem, to iest, że tegoż dnia w tej samej chwili, Panowie Polscy zeszli się do Posła, rozumiejąc że noc u niego przepędziłem; niespostrzegając mnie iednak, rozumieli że iestem słabym, widzieli bowiem że zwykle bardzo rano wstawałem; Poseł zaś zawsze ich zapewniał że bardzo późno położyłem się, i by ich tém mocniej utwierdzić w tém mniemaniu, prosił aby się iak nayszybciej zachow-

wali. — W tém, gdy ich tak uwodził, usłyszał w spomniony działowy wystrzał: a zaięty iedynie moją ucieczką nie wątpił; iż to hasło radości iest oznaką utraty wolności moiej; nie mogąc więc utłumić uczucia zawołał: *O Boże, Król więc iest wzięty!* — Te słowa które w chwilę potém chciałby cofnąć, wydawały tajemnicę którę iedynym był posiadaczem; ieszcze iak na nieszczęście na ćwierć mili tylko byłem oddalony od miasta, to iest iż tak powiem, pod ręką nieprzyaciela. —

Nieubliżam przezto zwykley roztropności tego ministra, który posiadając sztukę zgłębienia sere ludzkich, sam był nieprzeniknionym; lecz niechay to posłuży za naukę.

dla osób iego powołania, aby w podobnych zdarzeniach bardziej od niego wystrzegali się żywości temperamentu albo raczey uniesień gorliwości, uniesienie to bowiem czy z gorliwości czy z innego źródła pochodzące nieprześcawiało byź błędem. — Jakoż wieść o moiej ucieczce natychmiast rozniosła się po całym mieście, a w kilka chwil doszła aż do obozu woysk Rossyiskich i Saskich.

Ogień działowy również i Gdańszczanów niezmiernie zatrwożył — Ci którzy byli obeznani z oznakami radości woyskowej, poznali się na niej, lecz takich było nie wielu a do tego nie wiedzieli powodu. Jedni z nich rozumieli iż to po-

chodziło z okazji odniesionego zwycięstwa przez Cesarских nad Francuzami i ich sprzymierzonymi we Włoszech; drudzy wnosili że Rosyianie obchodzą podług zwyczajów, rocznicę bitwy pod Puławą w tych dniach przypadającą; inni zaś mniemali że uroczystość Sgo. Piotra nazajutrz przypadająca, mogła dać powód do uciechy; albo że może oznaymiono przybycie do obozu Rossyiskiego od dawna oczekiwanego Elektora Saskiego — Polstwo zaś wystawiało sobie, że Rosyianie poparci przez Sasów, przypuszczają ogólny szturm do miasta; ztąd trwoga nastąpiła powszechna, kobiety z roztarganemi włosami, wydawały po ulicach okropne ięki;

mężczyźni w rozpaczę zwiększając boiźnią niebezpieczeństwo, niewiedzieli czyli mają użyć ostatnich usiłowań na odparcie nieprzyjaciela lub oddać na łup swe domy i majątki — Magistrat zgromadzony celem narady, względem odpowiedzi na propozycję Hrabiego. Munich również iak i pospólstwo; przerażony, wysłał dowiedzieć się na wszystkie strony wałów, czyli w istocie Rosyianie czynią iakie poruszenie. Dopiero po trzecim wystrzale, deputowani wysłani do obozu, powrócili do zgromadzenia z odpowiedzią że po oznajmieniu Generałowi Rosyjskiemu postanowieniu miasta, uznania Elektora Saskiego, ów Generał oświadczył im, że tak przyie-

inną wiadomość natychmiast przez publiczną uroczystość w obozie obchodzić rozkaże. — Wrażenie iakie ten obchód uczynił w całym mieście, mogło dostatecznie usprawiedliwić przerażenie Margrabiego de Monti, któremu równie iak i Magistratowi przyczyna tego nadzwyczajnego huku niebyła wiadomą.

Lecz ileżby mi sprawiła trwoga owa niebacznosc Margrabiego, gdybym się o niey wtey samey chwili dowiedział! oczem by mi prawie natychmiast łatwo mógł donieść Szniapan, który w małym czółnie do nas przyплыł i przywiozł Generałowi Stenflicht dwa wędzone ozory i bilet bardzo grzeczny z życzeniem szczęśliwey podróży. —

Poselstwo tak niespodziewane dużo nas zaięło — Bilet ów był bez podpisu i niemogliśmy się dorozumieć od kogo był przysłany i iak ów posłaniec odkrył nasze schronienie. Nadaremnie staraliśmy się go wybać, oddalając się bowiem uniosł z sobą tajemnicę zostawiwszy nas wniezmierney obawie bycia odkrytymi.

Powiedziałem już nie raz i niemożę, tyle podług ile bym życzył wypowiedzieć tego, że Najwyższa Opatrzność umyśliła te smutne wieści, aby zsyłała, abym z tem większem zaufaniem od niey tylko mego ocalenia oczekiwał, z niezmierną niecierpliwością wyglądałem końca dnia, a za nadejściem na koniec nocy, znowu puściliśmy się wodą.

Droga była nie równie trudniejsza od drogi z Gdańska odbytey; gęsta trzcina zawadzała czołnu, a w przedzieraniu się przez nią szelst sprawiany, mógł nas z daleka wydadź, samo nawet iey tłoczenie zostawując po sobie ślady, napęłniało nas obawą aby nie poznano gdzieśmy się udali — Często czołno więzło w mule musieliśmy więc sami przesuwac na miejsce gdzie było więcej wody. —

Okolo północy przyплыnęliśmy nareszcie nad rzekę, którą wziąłem za Wisłę. — Przewodnicy nasi natychmiast złożyli radę, lecz ani ja, ani Generał niebyliśmy do niey wezwani — Na tey radzie postanowili, iż ich dowódzca z Stenflichtem i ban-

krutem, póydą naprzód groblą, a ja z dwoma drugimi miałem płynąć wzdłuż tej grobli z zapewnieniem rychłego z niemi połączenia się — Zastosowałem się do ich wyroku, niebardzo się wszelako spuszczaiąc na ich obietnice. — Z boleścią spoglądałem na to rozłączenie, i bo-daybym był usłuchał iakiegoś przeczucia, które mi wróżyło, że się przez resztę drogi więcey z Sten-flichtem nie zobaczę!

W przekonaniu, żeśmy na koniec przyłynęli do Wisły, rozumiałem iż się w tém miejscu przeprawimy, lecz to była odnoga Nogat. — Ta wiadomość pocieszyła mnie cokolwiek z oddalenia Generała — Byłem mu nawet wdzięczny

iż się sam udał dla wyszukania naj-  
 pewniejszey drogi którąbym mógł  
 przebydź do tak pożądaney Wisły.

Nieprzestawałem wszelako zapyty-  
 wać często przewodników, gdzie i  
 kiedy się z nimi połączymy. — Oto  
 idzie, mówili, iest przed nami, my  
 go nie możemy zgubić, gdyż nie-  
 oddalamy się od grobli; — Jednakże  
 się oddalili nie wiem w jakim za-  
 miarze; co spostrzegłem zapóźno,  
 bo w tedy kiedy nie można by-  
 ło daley płynąć, albowiem blask  
 słońca znagłał mnie do schronienia  
 się przed czyhającemi z interessu a  
 może z rozkazu, na moją wolność. —

Ale znowu zachodziła trudność  
 w wyszukaniu bezpiecznego schro-  
 nienia; przewodnicy wiedząc do-

brze iż wszystkie domy w okolicy były napelnione Kozakami, chcieli wynaleść takie miejsce, gdzieby z powodu interessu lub przywiązania, przychyłono się do naszego życzenia. — W końcu przypomnieli sobie, iż niedaleko mają iakiegoś znajomego człowieka, tam więc przybyliśmy. — Był to wieśniak którego cały dom nie wiele więcej był wart od tej chatki którąśmy wczoraj opuścili. — Czy są tu Kozacy? zapytali się go zaraz moi przewodnicy. — W prawdzie, odpowiedział, teraz niema żadnego, lecz jeśli macie do nich interes, dosyć się tu ich przez dzień przewiia. Już się stało.... ze wszystkich niebezpieczeństw które nas otaczały, osądziliśmy to

za najmnieysze, i lubo po mimo  
wolnie postanowiliśmy tam pozo-  
stać. —

Tym czasem obawiając się bym  
nie był poznany od tego człowieka  
o którego charakterze niebyliśmy  
zapewnieni; przewodnicy moi nie-  
dając mu czasu mnie się przypa-  
trzyć ani wejść w rozmowę, co by  
zapewne był uczynił, zaprowadzili  
mnie pod strych, dali kul słomy,  
tam przypadkiem znalezionej, pro-  
sząc abym trochę wypoczął, a oni  
mieli czuwać na dole, a wysłać ie-  
dnego z pomiędzy siebie na wyszu-  
kanie Generała, którego nieustan-  
nie żądał. —

Już dwie nocy spędziwszy bez-  
senne chciałem cokolwiek zasnąć,

łecz na próżno. — Bóty pełne błota i wody, strata Stenflichta, widoczny zamiar przewodników umyślnego zboczenia z drogi, którey się trzymać mieli, niebezpieczeństwo na iakie byłem wystawionym w mieyscu gdzie mnie zaprowadzili i tysiąc podobnych myśli, trapiły mój umysł, a przez to pozbawiały mnie iedyngo szczęścia iakiego mogłem spodziewać się po tylu utrudzeniach; wszystko to bowiem powinno było znużyć umysł i z myśli a przeto odiać przynajmniej na chwilę uczucie mych cierpień. —

Wstałem na koniec, i wyyrzawszy przez dymnik spostrzegłem officera Rossyiskiego przechodzącego się z wolna po łące i dwóch żołnierzy

pasących konie. — Na ten widok droszcz po mnie poszedł — Postawa officera zamysłona, która wydawała że ma ważny iakiś zamiar na celu, to powracanie bezustanne malujące oczekiwanie z niecierpliwością chwili najprędszego ich użycia, żołnierze zbrojni, wszystko to napełniało mnie obawą, bym nie wpadł w si-  
dła. — Zaledwom nieutraoił w ów-  
czas rzeczy szacowniejszey nad od-  
wagę, to jest nadziei, utrzymującey  
męstwa, a częstokroć wzniecają-  
cey. —

Boiaźń moja powiększyła się bar-  
dziej ieszcze gdym o sto kroków  
daley postrzegł kilku w zawód ia-  
dących kozaków, zmierzających ku  
temu nędznemu schronieniu, gdzie

się mniemałem byż naybezpiecz-  
niejszym. — Tak niespodziewany  
widok oddalił mnie od okna, a  
położywszy się na nowo na kulu  
słomy, rozmyślałem nad środkami  
ucieczki przed ściganiem tych ludzi.

Sądziłem że za lada chwilę otoczą  
dom; lecz oni więcey ieszcze uczy-  
nili, gdyż nie bawiąc się nad oblę-  
żeniem, opanowali go od razu. —  
Prawie w tey chwili słyszałem stą-  
panie kogoś wchodzącego na górę;  
była to moja gospodyni, którą wy-  
słali przewodnicy, chcąc mnie uwia-  
domić o przybyciu Kozaków, pro-  
sząc oraz abym się iak nayciszey  
zachował. — Dobra to była rada,  
i sam się iey w przód domysliłem.  
Szczęściem ci niebezpieczni Kozacy

którzy iak mniemam mnie szukać mieli rozkaz, weszli tylko do tego domu, iedynie w celu posilenia się, kazali sobie dać śniadanie, a ich odpoczynek trwał więcey nad dwie godziny. —

Z mego strychu słyszałem całą ich rozmowę napelnioną obrzydłemi opowiadaniem, w których ieden nad drugiego silił się celować; niezapomniano tam o oblężeniu Gdańska, i o czypach po większej części w Polsce wydarzonych, które zarazem ohydę i litość wzbudzały. —

Po ich odiezdzie gospodyni powróciła, mówiąc „otoż iuż ich nie ma“ — Lecz proszę powiedzieć, co WPana powoduje do podobnego u-

krywania się? Czemuś nieprzyszeli zabawić się z niemi i z towarzyszami swemi; — z resztą kto jesteś i z kąd przybywasz — Zapewne nie jesteś z tych okolic iak poznać po wymawianiu, a przytem WPana fizonomia zapowiada coś dostojniejszego nad to, co odzież okazuje. Proszę mi się zwierzyć, ia nie zdradzę i owszem zajmującą WPana postać, zniewala mnie do ofiarowania mych przysług — Niewiedziałem co odpowiedzieć na tyle zobowiązujących oświadczeń, idąc za popędem wrodzoney mi otwartości, już już wyznać wszystko chciałem; ale obawiałem się uczynić ia panią mego losu; dla tego zaspokoiałem iak mogłem podeyrzenie tey kobie-  
ty

ty zgadzając się na wszystko kim ona mnie być sądziła, lubo wszelkie wyznania dalekie były od prawdy. Na szczęście nie miała dosyć dowcipu, do zmiarkowania wszelkich sprzeczności iakie sama w swych domniemaniach nasuwała, a co ia dla iey zadowolenia potwierdzałem — To dla mnie było naysłowniejszem, że strych nie był dosyć widnym, inaczej bowiem mogła by była wyczytać prawdę z rumieńca, iakim płonąłem się za każdym słowem. Niestety prawda wychodziła na iaw przez samo nawet usiłowanie iey taienia. —

Niedosyć było uwolnić się od ciekawości, trzeba ią było zaspokoić wtrwodze. — „Jeżeli WPan,

rzecze mi, w tak nieprzyjaznych iesteś stosunkach z Rossyanami, proszę się oddalić, gdyż skoro WPana odkryją, zginęłam a bydlę może, i dom mój spala.“ Byłaby mnie pewno za drzwi wypchnęła, gdybym nie znalazł sposobu w mówienia w nią, że niema czego się obawiać, iednak nie łatwo mogłem tego doka-  
zać, i ledwo po wielkich zapewnieniach zostawiła mnie spokojnie.

Obawiając się aby znowu Rossyanie lub kozacy nienadeszli, resztę dnia przepędziłem na słomie, gdzie lubom się schronił przed ich napad-  
ścią, nie mogłem odzyskać spoko-  
ności; zgryzoty tłumem cisnęły się do mey duszy których niebyłem  
mocen uśmierzyć. —

Miałem jednakże dosyć odwagi oddać ie podług możliwości, a co większa pomimowolnie onemi się zajmować. — Niedolę łatwo oceniamy, szczęście tylko tak nagle upływa, że go zmiarkować nie można.

Próżnobył usiłował odmalować moje położenie, niech się ktokolwiek bądź postawi w podobnych okolicznościach wiakich się znajdowałem, a pewno w głębi serca różnychże uczuć doznawać będzie. Byłem wówczas w nayokropniejszych udręczeniach, iakich trudnoby doświadczyć, kiedy wśród nayśilniejszych pobudek do działania działać nie można i należy spokojnie oczekiwać na cios smutny i zarazem okropny.

Dwie okoliczności iednakże pocieszały mnie nieco; z tych pierwsza, było to przekonanie, że Bóg odiał mi Stenflichta, iedynego człowieka od którego pomocy oczekiwać mogłem, w tym celu, abym w nim iedyńie zaufanie moje położył; druga, że tenże Bóg miał szczególnieyszą o mnie pieczę w naymnieyszych szczegółach moiey podróży, co się iawnie okaże z następnego zdarzenia.

Przy wyściu moiém z Gdańska, Poseł wręczył mi dwieście dukatów, odzwyczajony dawno od noszenia przy sobie pieniędzy, niemo-głem się przyzwyczać do tego ciężaru; z tąd więc zaraz pierwszego dnia prosiłem Stenflichta; żeby mnie od-

niego uwolnił; nie przystał iednak na to przełożenie Generał, dając mi do zrozumienia, że mi pomoc przynieść mogą.

Podobała mi się iego mowa, ale w krótkce potem na nowo z nudzony niewygoda brzęczącego w kieszeni złota, nastawałem z usilnością aby ie przyjął, lecz to wszystko było daremnem; dla ukończenia iednak sprzeczki, ułożyliśmy żeby Sténflicht wziął połowę a ia drugą przy sobie zatrzymał.

Otoż iest co ia nazywam szczęściem, które mi Opatrzność zachowała, bo w rzeczy samey opuszczony od wszystkich, nie mogłem się spuszczać na ludzi, cóżbym bez złota, zrobił w dalszey podróży?

jakbym mógł pozwolić sobie wygod dla ulżenia trudów, albo jakbym uzyskał milczenie ludzi, któreby bez tego środka było nie pewném. Nad wieczorem, znudzony moim położeniem, zszedłem z góry dla rozmówienia się z memi przewodnikami. Dowiedziałem się od nich że Stenlicht miał być od nas tylko oddalonym o ćwierć mili, że miał w nocy połączyć się z nami w pewnem umówioném miejscu nad Wisłą, gdzie stoi czółno gotowe do przeprawy, lecz przydali że powątpiewali o możliwości dostania się na drugą stronę dla wiatru zbyt gwałtownego, w statku tak małym iaki na nas oczekiwał. „Cokolwiek się zdarzy rzekłem, uchodźmy gdyż

równie jest niebezpieczno dłużej na miejscu zostawać“ — Już nie-  
wypadało więcęcy nieufać tym lu-  
dziom, którzy lubo pili i iedli z me-  
mi nieprzyjaciołmi, iednak prze-  
nosili moje ocalenie nad zysk wła-  
sny; i którzy pomimo że dym ty-  
tuniu i piwo pozawracało im nie-  
co głowy, dosyć mieli odwagi i ho-  
noru dochowując wierności. — Przy-  
stawszy więc na moje żądanie, za-  
nadeysciem nocy udali się ze mną  
do czołna oddalonego na cwierć mi-  
li, gdzie się wylewy kończyły.

Przez kilka prawie godzin szliśmy  
piechotą po bagniskach i błotach  
gręznąc często do kolan i iedni dru-  
gich wydobywając z grzęzi. Nieraz  
nawet usiłowania nasze zamiast po-

mocy bardziey nas w błoto tłoczyły, tak że byliśmy wobawie tam zostania.

Nakoniec dostaliśmy się do grobli nadwiślaney. — Jeden z *Sznapanów* prosił mnie abym się trochę zatrzymał z jego towarzyszem, gdy tymczasem on póydzie zobaczyć czyli czołno znajduie się na miejscu umówionem. — Czekaliśmy na niego dobrą godzinę, w końcu której powróciwszy, oznaymił, że czołno Roszyanie zabrali. — Trzeba było powrócić do bagnisk z którycheśmy wyszli; i w śród których z równą trudnością przebywszy milę drogi, obraliśmy za schronienie dom, gdzieś był od razu poznanym. — „Boże, co widzę! zawołał gospodarz, skoro mnie uyrzał. — Cóż tak

osobliwego widzisz, odezwali się moi przewodnicy, to iest nasz towarzysz; o nie, nie myślę się, dodał, to Król Stanisław.— Tak iest przyjacielu, odpowiedziałem głosem donośnym i odważnym, tak iest, to on; iednak z twej twarzy wyczytuę, żeś uczciwy człowiek, a przeto nicodmówisz mi pomocy iakiey żądać będę w potrzebie w którey mnie widzisz.“

To szczere wyznanie udało się wybornie, iak się ze skutków pokażało; a chociażby się niepowiodło, uważałbym ie zawsze za krok naysądnieyszy iaki mogłem w tym razie uczynić.— Niebyła to bowiem kobieta wczoraysza, która przez ciekawość pochodzącą z iey lekkości i słabego umysłu, robiła różne do-

myśli, przez ciekawość mówię, w celu wygadania się ze wszystkiego. Przeciwnie ten człowiek, iakiem go od razu poznał, był ieden z takich którzy mają charakter otwarty i szczerzy, popędliwy w prawdzie lecz stały, roztropny, czynny i zdecydowany, i taki któryby mi nigdy tego nie darował, gdybym śmiał się przed nim tać. — Jego postać śmiała i bez przymuszenia, zapowiadała, albo nieprzyjaciela niebezpiecznego może, gdybym mu nieporuczył zaufania, albo człowieka na wszystko poświęcić się dla mnie gotowego, gdybym postąpił stosownie do iego sposobu myślenia. — Nie-myślałem iednak że moje wyznanie pobudziło go do honorowego postę-

powania, i w skazało mu zřęcznie to co miał czynić na me usługi. — Wieśniak ten przyobiecał przeprowadzić mnie przez Wisłę, iakoż dotrzymał słowa. — Natychmiast bowiem z naywiększą gorliwością poszedł szukać czołna i wybadać w którym mieyscu mógł bym naybezpieczniej rzekę przebydź.

Było to 30. we Środę, niemogąc żadnym sposobem zasnąć, i przekonawszy się z doświadczenia że tém smutnieyszych doznawałem myśli, im w większym zostawałem spoczynku; dla rozerwania się więc, usiłowałem mój umysł rozweselić widokiem okolicy, a lubo zamiast na kozaków, którzy mi dnia wczorayszego narobili tyle obawy, spoglądałem

na przedmioty już obojętne, już przyjemne, iednakże nieuczynałem pociechy. — To dowodzi, że przez usiłowanie nie koi się smutku, a oczy tam nie widzą gdzie serce nie działa z niemi.

Niedługo zostawałem w obojętności, uyrzałem bowiem naczelnika przewodników, który skorym krokiem ku nam zmierzał. —

Zaledwie wszedł, zapytałem go o Generała Stenslichta. — „Zeszłej nocy, odpowiedział mi, czekaliśmy na grobli nadwiślaney w miejscu umówionym z niezmierną niecierpliwością, aż w tem uyrzeliśmy bandę kozaków ku nam zmierzaiącą, nie mogąc z niemi walczyć ani się chronić, uciekłem; rozumiałem że ban-

krut i Generał, toż samo uczynili, chroniąc się gdzie kto mógł“ — Ach nędzniku! zawołałem, poco opuszczać Stenflichta? czyliż ci zbywoło na pozorach wymawiających waszą drogę? — Teraz zapewne odkryją stan iego prawdziwy, gdy go schwytają samego, a będąc w towarzystwie z wami, uysćby mógł za równego tobie wieśniaka. Niestety! musiał się dostać w ręce nieprzyjaciela!...

Tak dręcząc siebie samego, pograżałem się w tey myśli, przydając nowy przedmiot do zgryzoty, zwyciężyłem się wszelakoż; w krótce zważywszy, iż zostając bez pomocy obcey, nie należało mi zwiększać moich nieszczęść zapominając, o so-

bie samym. — Dla zastąpienia więc tej pomocy, uzbroiłem się stałością, do tego stopnia ją posuwając, żem był gotów na wytrwanie każdego niepomysłnego wypadku, iakikolwiek by mógł się wydarzyć. —

Kiedym tak nad sobą rozważał, około piątej godziny wieczorem, spostrzegłem wchodzącego gospodarza; oznaymił mi, iż wynalazł czółno u iednego rybaka u którego stoi dwóch Rossyan, lecz nieradził mi tak wcześnie probować przeprawy, z powodu znajdujących się w okolicy, wielkiej ilości kozaków, albo dla pa-szy koni, albo przebiegających pola, z przykazem ścigania i przytrzymania mnie gdziekolwiek znajdą; dodał nadto, iż napastują w tym celu wszy-

stkich przechodniów, wypytuią się ich, przeglądaią, żądaiąc od nich paszportów lub zaręczenia sąsiadów; i że szczególnie mają oko na ludzi moiego wieku i moiey postaci w iakimkolwiek bądź ubiorze i stanie.

Szcześnie iuż byłem na ówczas spokojniejszy, postanowiłem albowiem, iedynie w odwadze moiey szukać pomocy; — inaczey smutna ta wiadomość, byłaby mi odjęła całą nadzieię wydobycia się z moiey niedoli. — Zwołałem daley na radę wieśniaków, i po długiey rozprawie, postanowiono, że noc całą i dzień następny, w tym domu przepędzę, rostopnie się ukrywaiąc.

Nazaiutrz we Czwartek dnia 1go

Lipca, na nowey naradzie z moie-  
mi ludźmi względem tak ważney  
przeprawy przez Wisłę, rozważy-  
liśmy wszystkie miejsca przez któ-  
reby można było probować bez-  
piecznie przeprawy.— Wnioski mo-  
ich przewodników były mniej lub  
więcej śmiałe, zamiary mniej lub  
więcej rozumne, w miarę iak flasz-  
ka wódki stojąca pomiędzy nimi,  
mniej lub więcej była napelnioną;  
ona to przewodniczyła w ich zgro-  
madzeniu i miarkowała narady; a  
tak projektu z początku były nie-  
śmiałe, nieznaydowali sposobu prze-  
prawy; znikła nadzieia otrzymania  
znaczney nadgrody i na iey miej-  
scu więzienie, turtury i szubienice  
przedstawiały się przed oczy. No-

wy zasilek wódki, wzniecał niezna-  
cznie ich wygastą odwagę tak da-  
lece, że już byli gotowi stawić się  
przeciw całemu obozowi Rossyi-  
skiemu i przeprowadzić mnie bez  
obawy przez tysiące bateryy. Dla  
zachowania miary, wziąłem butelkę  
pod moją opiekę i udzielałem na-  
poi u tyle, ile chciałem posunąć  
męstwo każdego. Gdym doprowa-  
dził umysły do stopnia iakiem so-  
bie życzył, około godziny szóstey,  
gospodarz domu czynniejszy i roz-  
tropniejszy od wszystkich razem  
doradców przybył pełen radości, za-  
pewniając, że Kozacy usunęli się z  
okolicy, że przeyscie wolne i że  
czołno gotowe jest na Wiśle o mi-  
lę od miejsca gdzieśny zostawali,

To dało powód żem niecierpliwie wyglądał nadejścia nocy dla udania się w dalszą drogę.

W tym zamiarze ja i gospodarz wsiedliśmy na koń, on iechał przedemną na pięćdziesiąt kroków, a trzech wieśniaków, przeistoczonych z wczorayszych senatorów na żołnierzy, postępowało piechotą za nami składając straż tylną. Była to cała moja armia z którą miałem potykać się ze wszystkimi wojskami, nieprzyjaciół, działającemi przeciwko mojej iedynie osobie. — W przebywaniu brodów, niezmiernie głębokich, koń mój słaby w nogach, często się potykał, tedy, kiedy ze wszech stron ukazały się ognie ruchomych obozów nieprzyjaciół,

nie tak bardzo oddalonych iak mój gospodarz rozumiał; — Łony tych ognisk, oświecały mą drogę, a żadenby z Rossyan nie uwierzył w ówczas, że sami mi przyświecałi dla ułatwienia ucieczki.

Wypadało nam koniecznie przejeżdżać koło wsi Kaismark, gdzie nieprzyjaciele znaczny mieli oddział wojska, przeznaczony do straży parku artyleryi, z początku oblężenia, a potem do składów wszelkich zapasów żywności. — Półmili prawie przebyliśmy nikogo nie napotkawszy; aż na koniec mój gospodarz radził mi się zatrzymać, nim on przejrzy niektóre mieysca, gdyż się obawiał, aby nie były mniej bezpieczne

iak z początku rozumiał. — Nie-  
długo powrócił pomieszany, o-  
znajmując, że tam się znowu dużo  
skupiło kozaków, i że ledwie się  
potrafił im wymknąć, udając iż w  
powrocie od armii dokąd z żywno-  
ścią ięddził, zabłąkały mu się konie,  
i że szuka ich po wszystkich stro-  
nach. —

To doniesienie tak przeraziło mo-  
ie woysko, że zwoławszy między  
sobą radę, bez mego zezwolenia,  
postanowili cofnąć się: „Nie z tego  
nie będzie, zawołałem, choć raz  
muszę być panem mojej woli;  
dla czegoż mamy się obawiać gar-  
stki kozaków, którzy niewątpliwie  
pierzchną za naszym zbliżeniem się.  
Zaufajcie mi tylko, uzbrojmy się

w grube kiie a przy odwadze wyruguiemy ich z tamtąd, ieżeli nie są od nas licznieyszymi.“ Ta przemowa iednak, nie potrafiła ich poruszyć; wówczas więc widząc równie niebezpieczny odwrót iak postępowanie naprzód, rzekłem do nich „Jeżeli mój wniosek zdaie się wam za śmiałym, użyjmy podstępu zamiast siły, i na wzór gospodarza, powiedzmy nieprzyjaciołom: że szukamy koni zabłąkanych. Lecz i to było napróżno, i niedziwię się, bo iażn bowiem, siebie się tylko radzi, a nieszczęście nieupatruie innego środka, nad ucieczkę, która zamiast ulgi zwykle ją powiększa.

Lepiej tak zróbmy, odezwie się gospodarz, widząc z boleścią, że nic

Podobne zaledwo kroki, mogły zatrzymać tych nędzników. — Był to iedyny środek, gdyż w sercach podłych, na wszystko lęklivych, nie można przytłumić przestachu iak wystawuiąc im większe nie-szczęście. — Takim tylko sposobem uyść mogłem niebezpieczeństwa na iakie byłbym wystawiony przez odstąpienie tych ludzi bez honoru, którzyby się zapewne moim kosztem ze wszystkich przypadków wy-wikłali.

Na szczęście gospodarz niedługo powrócił z zapewnieniem: że Kozacy cofneli się; wówczas moi trzy tchórze, podnieśli się, a naczelnik przybrawszy zwyczajną minę, rzekł domnie ztym beczelniejszym tonem  
że

że postać jego była pokorną i uległą. — Czyliż Pan mógł mniemać żeśmy myśleli go opuścić? daliśmy przecież dosyć dowodów naszego poświęcenia się. — Okażcież to więc, zawołałem spoyrzawszy nań ze wzgardą, a nieważcie się więcej wspominać o cofaniu się. —

Wyrzekłszy te słowa, wsiałem na koń i w krótkce spostrzegłem, iż ów herszt z obydwoma swemi kolegami, szli za mną z daleka zapewne w zamiarze wystawienia mnie na pierwsze zdarzone niebezpieczeństwo.

Po przebyciu dobrej pół mili z gospodarzem, dostaliśmy się do grobli; w chwilę późniefy uyrzeliśmy wóz Rossyjski z trzema ludźmi ku nam

dążący, dla uniknienia go, ukryliśmy się za gęstym płotem żywym, gdzie nas niespostrzeżono; o sto kroków z tamtąd zostawiliśmy nasze konie. Gdyśmy piechotą przebyli cwierć mili wzdłuż tegoż samego gościńca, rzekł do mnie gospodarz — Otoż tu się przewieziemy, zostawiam was na chwilę, a przez ten czas niech Pan z łaski swej raczy się skryć w tych krzakach nim czółno sprowadzę. —

Niedługo zostawałem w tém przykrem położeniu; lubo podobne ukrywanie się w celu uniknienia napadu, równie mnie było potrzebne iak nieulekła odwaga w razie spotkania się, którego by uniknąć nie można było; iednak że to położenie uważałem za poniżające; a koniecz-

ność ukrywania się częstego była jedną z największych przykrości mey podróży. — Pocieszałem się iedynie myślą, iż usiłowania, które łożyłem na przewyciężenie wstrętu ciągle doznawanego, dowodziły stałości i mocnego przedsięwzięcia, równie szacownego iak niezachwiana odwaga. Zresztą iest to pewien rodzaj odwagi nieokazywać iey wtenczas kiedy iest nieużyteczną a może szkodliwą.

Ludzie moi usłyszawszy pierwey szelest wioseł, przybiegli do mnie. — Wsiadliśmy na koniec do czółna dla przeprawy tak od dawna pożądaney i tylu trudami okupioney.

Gdyśmy byli blisko lądu wziąłem na stronę gospodarza i dzieku-

iać mu czule za wszystko co dla mnie uczynił, dałem mu w rękę tyle dukatów ile tylko z kieszeni wydobądź mogłem, otoż był naywłaściwszy sposób uwolnienia się od naprzykrzonego ciężaru, uważając w tym czynie nie tak przyjemność iak wypłacenie się z długu wdzięczności. — Poczciwy ów chłopiec z dumiony i zawstydzony prawie, cofnął się dla uniknienia mnie, „Nie, nie, zawołałem, nadaremnie się wzbraniasz, musisz przyjąć ten podarunek, iest to nowy rodzaj usługi, który uważam za naywiększy dowód twoiego ku mnie przywiązania.

Gdym w miarę iego uchylenia coraz mocniej nastawał; przewodnicy w rozumieniu że się kłócimy,

chcąc nas uspokoić, biegli już ku nam, co mój gospodarz postrzegłszy, rzekł mi na prędce, iż jeżeli koniecznie potrzeba coś przyjąć, weźmie tylko dwa dukaty na wieczną pamiątkę, że miał szczęście oglądania i znania mnie.

Ta szlachetna bezinteresowność, tem bardziey mnie zachwyciła, im mniey iey się spodziewałem po człowieku tego stanu. Biorąc te dwa dukaty z moiey ręki, dotykał się ich z uszanowaniem którego opisać nie iestem w stanie, i tak mi dziękował, iakbym ia mu podziękował, gdyby był przyjął ten skromny upominek; iaki chciałem mu uczynić; lubo by to nie było dosyć za wszelkie poczynione mi

przysługi. — O kilkaset kroków od Wisły, ukazała się spora wioska, do której przybyliśmy równo ze świtem; było to w piątek d. 2. Lipca, życzyłem iak można, przyspieszyć moją podróż, gdyż dowiedziałem się że Rossyane i z tej strony mają swoje czaty, i że kozacy często na te napadają okolice; dlatego natychmiast chciałem dostać koni; lecz niemogłem bez pomocy moich niegodziwych przewodników, którzy rozumiejąc że już żadney niema obawy, nieraczyli mnie nawet słuchać. A udawszy się do karczmy, iakiem się w krótkce przeświadczył, wleźli do brudnego łóżka i razem wszyscy trzy smaczno spoczywali, w ten czas kiedy my

ja musiał ich zastąpić w staniu na straży około tego domu; odbywając rodzaj patrolu w obawie napadu nieprzyjaciół. — Znudzony iednak tym krążeniem nieustannym a bardziej zostawaniem nieużytecznym na tym mieyscu, powróciłem do izby i obudziwszy z nich iednego, zwolna tyle dokazałem, że namówiłem go do wynalezienia fury iakieykółwiek, choćby za naywiększą cenę. —

We dwie godzin ledwie powrócił, ale tak pijany, że nie mógł ustać na nogach; iednakże przyprowadził z sobą człowieka, życzącego wynaiąć konie, z wozem wypakowanym towarami, ale pod warunkiem, ażebyśmy w zastaw, któremu ze wsi

złożyli w gotowiźnie wartość poręczonych towarów; a to z obawy żeby kozacy ich przypadkiem nie zabrali. Żądanie iego uważałem za słusne, bo strata niepowinna przypadać na właściciela wozu, a za którego całość człowiek mnie wynajmujący, zaręczył posiadaczowi.

Nie myśląc powrócić, a tembardziej czas na próżno trawić, zamiast oddania w zastaw pieniędzy kupiłem wóz, pakunek i konie. — Zacenione dwadzieścia pięć dukatów, z takim pośpiechem zapłaciłem, iakbym się obawiał podwyższenia ceny, kiedy tymczasem rozumiano, że daleko mniej zapłacić zechcę.

Targ ten tak nagły z człowiekiem, uważanym powszechnie za ubogiego

zwrócił uwagę przechodzących; — Jch liczba wzrosła znacznie w momencie; i w tedy kiedy mi się pilnie przypatrywali, mój piianica ułudzony resztą pieniędzy włożonych do kieszeni, zuchwale zaczął wyliczać uczynione przysługi, swoją wierność, a nawet odwagę, i niebezpieczeństwa na iakie się narażał; z resztą oświadczył, że niechcąc bydz zle wynadgrodzonym, za poświęcenie swego czasu, wolności i życia nawet, chciał wiedzieć natchmiast iakiey ma się spodziewać zapłaty.

Bezwątpienia ze wszystkich niebezpieczeństw to było naywiększe; bo lubo ten bezeenny mówca ledwo był wstanie bełkotać; iednakże mó-

wił do ludzi, których najsłatwiej pobudzić, lubo nie do prawdziwej litości, przynajmniej do rozczenia się nad pozorem nędzy. — Doświadczyłem że ton narzekający, a naybardziej grubiańskie narzekania są naycelniejszymi sprężynami do wzniecenia politowania u spólstwa. — Bydź może, że niedbałym na to rozczenie względem mniemanego nieszczęśliwego, gdybym nierozważył że powiększając swe narzekania w miarę wzbudzanej litości, mogłby wyjawić powierzoną mu tajemnicę.

Naybardziej obawiałem się, żeby dowódzca mych ludzi zwykle zachwały, niewspart to niesprawiedliwe żądanie właściwym sobie spo-

sobem; a tak i trzeci którego cnotom zaufać nie mogłem, równieżby się na mnie oburzył; — J iakieżby skutki z tąd wyniknąć mogły, gdyby ma tajemnica była wyiawiona, temu tłokowi chłopów których nie ku mnie nie zobowiązywało! Powaga tronu wzbudza poszanowanie blaskiem go otaczającym, zwłaszcza w oczach, które iedynie dla tey przyczyny mu hołd składają.

Jnaczy iednakże się stało — Naczelnik ów postąpił sobie szlachetniey niż się mogłem spodziewać, tonem bowiem rozkazującym zwykle przybieranym zawołał: Milcz nędzniku, iakiż masz powód do narzekania? Czyżśmy niedzieliłi twych trudów, niebezpieczeństw, a

tymczasem nie rościemy podobnych pretensyi? Potem obracając się do ludu rzekł: Niewierzcie iemu, trunek tak mu zamącił głowę, że mu się zdaie iż iest w towarzystwie królów i książąt, ieśli mu zawierzycie, za chwilę ia również będę iaką znaczącą osobą, chociaż nie będzie miał więcey uszanowania dla mnie, iak teraz kiedy iestem równie biednym i nieszczęśliwym.

Na te słowa wszyscy się obruszyli na narzekającego z urąganiem; iednakże spostrzegłem w tłumie, że spoyrzenia niektórych, że niebyli powszechnie przekonani, iż tym byłem za iakiego chciałem uchodzić. Wyznaię szczerze, że to było dla mnie nader pochlebnem; lubiemy

bydź odróżnianymi, wystawując sobie, że to nie tak pochodzi z przenikliwości innych, iak z tego co nas cechuje, pomimo usiłowania ukrycia się. — Z tém wszystkiem to, co by mi się kędyindziej podobalo, w tém położeniu trudziło mię niezmiernie.

Postanowiłem natychmiast tę wieś opuścić, i zostawiłbym tam mego piianicę, gdybym się nieobawiał, że będąc w tym stanie, mógłby wyiawiać to, co już zaczął odkrywać; a z tą wieś rozniesiona mogłaby mi przeszkodzić w dalszej podróży; kazałem go więc na wóz w pakować, a lękając się aby niespadł przez chibotanie wozu, musiałem mu służyć za podpore. —

8

Naczelnik mych przewodników u-  
siadł na przodzie za furmana, a  
trzeciego człowieka odesłałem do  
Posła z oznajmieniem, żem szczę-  
śliwie przebył Wisłę.

Oddaliwszy się z tey wioski, nie-  
śmieliśmy się pytać o drogę; a to  
z powodu gdyby w przypadku po-  
goni, nie wiadzano którędyśmy się  
udali; iadąc na oślep kierowałem  
się podług tego iak mi się zdawało  
dobrze, wnosząc z mey zności  
kraiu z karty geograficznej. — A że  
szło o przebycie Nogatu, dążyłem  
do miejsca w którem on oddziela  
się od Wisły, zostawiając na lewo  
miasto Marienburg, w którem stała  
załoga nieprzyjacielska. Napotkaliś-  
my w drodze dużo wsi przez

Sasów i Rossyan zaiętych, nigdzie nie będąc zaczepionymi, niezatrzymując się nigdzie pomimo naglających nas potrzeb; — Jednakże nie podobna było iechać daley, upał był nieznośny a konie pośpiechem z męczone; iuż ustawały.

Szczęściem o sto kroków od drogi uyrzeliśmy chałupę pustą, do którejśmy się schronili dla napaszenia koni; gdzieśmy bawili ze dwie godziny. —

O osmey wieczorem, stanęliśmy nad brzegiem rzeki; gdzie nieodaleko stała karczma, i tusz na piasku łódź nadbutwiała. Chwała Bogu zawołali moi ludzie, otoż Nogat i łódź którą iakby umyślnie Opatrzność zesłała. Lubom niedzielił tego mniemania;

jednak ono mi się podobało i nie-  
 śmiałem się sprzeciwić. — Już za-  
 czeli spychać deski nadpsute łodzi,  
 kiedy nadszedł iakiś wieśniak, któ-  
 rego się spytał czy to Nogat?  
 „Gdzież tam Nogat, odpowiedział,  
 to Wisła, Nogat z tą o półtóry  
 mili“ — To objaśnienie iak naj-  
 stosowniej się wydarzyło, zginęli-  
 byśmy niewątpliwie, gdybyśmy na  
 nowo przepłynęli przez tę rzekę z  
 tylu trudami przebyta. Udaliśmy  
 się za kupców z Marienburga, życzą-  
 cych dostać się za Nogat, w celu ku-  
 pna bydła. „Ta przeprawa niepodó-  
 bna, odczwie się gospodarz, gdyż  
 wszystkie statki co do jednego, Ros-  
 syanie zagarnęli do Marienburga, z  
 powodu że oddziały Polaków snuły

się z drugiej strony. Cóż, znowu przeszkody, pomyślałem, właśnie wtenczas kiedym się ich najmniej spodziewał; wołałbym był raczy uleść z początku okrutnemu losowi, którego niemogłem uniknąć bez doświadczenia tylu daremnych trudów. — Jednak szczęście któregom aż dotąd doświadczała odżywiało moją nadzieję i przepowiadało memu sercu, że Opatrzność nową pomyslność raczy przygotować,

Przepędziłem noc w stodole bez zmrużenia oka. — Ze switem, *Sznapany* moje, zdecydowały, że jedyny pozostawał środek przebyć most w Marienburgu. — „Jstotnie, odezwałem się nie mogę was poznać. Czy to wy tak waleczni iścieście? wy,

8\*

to pogardzacie liczną załogą woyska regularnego, którzyście bledli na widok bandy bez karności, zaledwo zwać się woyskiem mogącey ! Czy niewiecie że właśnie tam znalazłbym niebezpieczeństwo którego unikam ; kaydany lub szubienica niezawodnie by was spotkały, których się tak lekacie.

Sądziłem, że to com powiedział było dostatecznie zniewalającym ich do odstąpienia tego zamiaru; omyliłem się przecież, oni bowiem obstawali tak mocno przy swoim, że zagrodzili mi odeysciem w razie przeciwnym. — Nie wiem czy to ich głupstwu czy rozpaczcy mam przypisać ? to iednak pewna, że za ledwie proźby, co mówię, błagania,

zmiękczyły ich, iż zostawili mnie panem mego losu.

Moja rada była bardzo zdrowa, mówiłem im, udaymy się przynajmniej po nad Nogat, a jeśli nieznaydziemy sposobu przebycia go, wtenczas poiedziemy na Marienburg pomimo niebezpieczeństwa.

Puściwszy się w drogę, naprzód groblą, potem przez lasy i bagna okropne; dosyć daleko od noclegu natrafiliśmy na wieś, gdzieś sądził że się potrzeba zatrzymać dla wywiedzenia się; niepodobało się jednak mocno to przełożenie przewodnikom; zdawało się im, że iest niebezpiecznie pytać się o drogę u wieśniaków nie mogących nam szkodzić, kiedy chwilą przedtem chcie-

li przebydź najmocniejszą warownię nieprzyjaciół. Dla tego z szczerością mówili, że nie potrzeba było pytać się o drogę, bo byli pewni że inaczej Nogatu przebyć niemożna było iak w Marienburgu.

Nie poymowałem moich ludzi, lubo mi się zdawało że ich dobrze poznałem; na nowo więc do proźb udałem się którymi i w przódyskałem. — Piianica którego nierozważne męztwo pochodziło zapewne z podchmielenia wczorayszego, ofiarował się pierwszy udadź na zwiady w tym celu wszedł do iednego domu, ale natychmiast powrócił mówiąc, że ludzie ci tylko po polsku umiejąc, nie mogli go rozumieć, czego zapewne sobie życzył. — Kie-

dy tak to dobrze, odezwałem się, na szczęście umiem mówić ich językiem; podźcież za mną będę waszym tłumaczem. —

To mówiąc zsiadać z wozu chciałem, ale dla moich ludzi był to dzień uporu, obawiali się bowiem abym się niewydał z mowy. — Mało co uważając na ich boiaźń, pomimo ich woli zsiadłem i szedłem już ku chacie, kiedy obydwaj zastąpili mi drogę, zaklinając się że umrą prędzej niż zezwolą gdybym postąpił dalej. — Nie mogłem wytrzymać więcej; porwałem się na nich, niby chcąc gwałtem iść dalej. — W chwilę potem sam z siebie się śmiałem, ale nie byłem panem mego uniesienia. Zresztą to

uniesienie, nie tak z gniewu pochodziło, iak z rozwagi. — Nieulekłość moja, przeraziła ich tak, że do nowych udali się środków i rozstępując się z nagłą zawołali: jeżeli Pan nas chce zgubić, opuszczamy go natychmiast. — Bardzo dobrze, odezwałem się, idźcie sobie kiedy chcecie, życzę szczęśliwey podróży.

Wtenczas uyrzałem iak byłem go-dzień litości, mając do czynienia z ludźmi podobnego rodzaju, którzy wówczas są nayzuchwalszymi kiedy czują że kto ich potrzebuje, lub się obawia, i pojąć nie mogą, iak ministrowie mogą dowolnie używać takich ludzi, do zamiarów, podobney wymagających tajemnicy, iak moje.

Wszedłszy do domu, z tonem iak

może być naygrzeczniejszym w ustach wieśniaka, którego rolę grałem, rzekłem do gospodyni: że życzyłem dostać się za Nogat, w celu kupna bydła, i dla tego prosiłem wskazać mi miejsce naydogodniejsze do przebycia. — Istotnie, odezwiała się gospodyni, WPan dobrze trafiłeś, nie potrzebuiesz puszczać się przez rzekę, którey przepłynienie z kąd inąd jest nader trudne. — Ja mam dobytek do sprzedania, i po W Pana postawie poznaię, że łatwo ugodziemy się względem ceny. — Udawałem bardzo ucieszonego z tey nowiny; dodając, że dobytku tego wziąć nie mogłem, iak powracając; bo mając na tamtey stronie dług odebrać, część iego o-

fiarowałem na to kupno. Ale iak WPan zrobisz, odzwie się, kiedy żadnego niema statku; zrobię to wszystko co WPani zechcesz, odpowiedziałem z otwartością i zaufaniem; wolę bowiem od Pani otrzymać usługę, niż od kogokolwiek innego, i rozumiem że Pani nie pogardzisz tem pierwszeństwem; a z resztą znam dosyć okolice; a przeto, niepodobna abyście niemieli iakiego statku, mając ciągłą konieczność komunikacyi handlowey z drugim brzegiem, pomimo wszelkiey ostrożności Rossyan. — Jak widzę WPan jesteś uczciwym człowiekiem; dam więc mego syna który WPana zaprowadzi o ćwierć mili z tąd, on ma na tamtey stronie przyjaciela.

la który ukrył czołno w swoim domu, i to będzie sposób naypewniejszy i naybezpieczniejszy wydostania się z kłopotu w jakim W Pan iesteś.

Podziękowałem iey wyrazami nayczulszemi i naywdzięczniejszemi na iakie się tylko mój ięzyk wyrazić był zdolny; i oddaliłem się z iey synem. —

Wsiadłszy z nim do woza, gdy już z miejsca ruszać począłem, moi ludzie na których spoglądać się nie zdawałem, stojąc spoczątku z daleka, również wsiadać zaczęli. — Moja wesołość na widok nowego przewodnika, przeraziła ich niezmiernie; iednakże nie śmiałem im czynić wyrzutów niewczesnych, gdyż kto wie, czyli w razie przeciwnym,

nie naywięcey mieli chęci, zdradzić mnie; tajemnica bowiem naybardziej wówczas ciąży, kiedy blisey iesteśmy iey pozbycia. — Dla tegoż więc tak udawałem, iakbym ich niewidział.

Przybywszy nad brzeg młody przewodnik, znak daie; natychmiast rybak wychodzi z swey chatki, ciągnie wzdłuż brzegu łodeczkę, urządza i do nas przybywa, wsia-  
dłem do niey z iednym z ludzi, a drugiego zostawiłem przy wozie, którego przewieść niepodobna było, z rozkazem, aby czekał na swego towarzysza, którego postanowił tegoż samego dnia odesłać.

Zaledwom stanął na drugim brzegu, wzniosłem oczy ku niebu dzie-

kuiąc mu za doprowadzenie szczęśliwą do tej niby ziemi obiecanej, na której żadnego nie było już niebezpieczeństwa. — W poblizkiej wiosce zwaney Biała Góra, kupiłem nowy wóz z parą końmi; — potem natychmiast odprawiłem mego wieśniaka z biletem zawierającym tylko dwie litery w cyfrach, o które się umówiłem z ministrem. — Nakoniec sam ieden pojechałem do Kwidzyna małego miasteczka, Króla Pruskiego. Naywiększą pociechę uczułem z pozbycia się tych złoczyńców, którzy mi towarzyszyli! tak dalece iż rozkosz pochodząca z uniknienia nieprzyjaciół, była niczem w porównaniu z tamtą. — Przybywszy do bram Kwidzyna, łatwo uniknąłem od śle-

dzenia straży, która mnie pytała kto  
 iestem. — Wiazd mój do miasta od-  
 prawilem siedząc na wozie, sam się  
 smiejąc nieraz z niepozoru mego  
 ekwipażu. Lubo ten wiazd nie był  
 wspaniałym, przecież okazałość nie  
 pomnożyłaby radości wówczas do-  
 świadczoney. Towarzyszyła mi bo-  
 wiem słuszność moiej sprawy, mi-  
 łość poddanych, spokoyność sumie-  
 nia i niewątpliwie, szacunek nieprzy-  
 iacioł. Wszystko to było powodem  
 żem zapomniał o moich niepomyśl-  
 nościach. Ci tylko z goryczą spo-  
 glądają na swe nieszczęścia, którzy  
 albo na nie zasłużyli, albo nie ma-  
 ią odwagi na ich wytrzymanie.

K O Ń I E C.

## POMYŁKI DRUKU.

---

| Liczba<br>karty. | zamiast.        | czytaj.        |
|------------------|-----------------|----------------|
| 9                | az              | już            |
| 13               | z kromnością    | skromnością    |
| 33               | wydawały        | wydały         |
| 36               | postanowienie   | postanowieniem |
| 38               | tyle podług ile | tyle ile       |
| 41               | blask           | brzask         |
| 50               | w mowienia      | wmowienia      |
| 66               | na nami         | nami           |
| 67               | na koniec       | nakoniec       |
| 71               | tłoczyli        | wisieli        |
| 84               | że              | ze             |
| 86               | wiadziano       | wiedziano.     |

---

